

## Jacek

Ciężko mi pogodzić się z jego śmiercią, był młodszy, pełen pasji do ostatnich chwil. Niepokorny, ale wierny w przyjaźni, choć rugał mnie niechętnie za pomnik na placu Krasińskich. Patrzył na niego z okna swej mansardy i na mnie wylewał swą złość – byłem przecież kiedyś w wojsku, w artylerii – oczekiwał, że to świństwo wysadzę. A ja już zmieszczniałem, nawet tego nie umiałem zrobić dla przyjaciela! Był fascynujący, ale trudny. Potykał się o własne nogi. „Świat” takich nie lubi, nigdy nie wiadomo, co im przyjdzie do głowy. Hierarchię urzędową przyjmował z pokorą, ale tak wyraźną, że dostrzegano w niej ironię. Zapewne słusznie. A przecież przerastał swoich utytułowanych zwierzchników i kolegów o głowę. Co najmniej. Wobec tego nie znalazło się dla niego po studiach miejsce w katedrze etnografii. Zresztą nie chciano w niej widzieć ani Ludwika Stommy, ani Zbyszka Benedyktowicza. Stomma został wtedy profesorem na paryskiej Sorbonie, Benedyktowicz uwikłał się w redagowanie „Kontekstów” (fantastyczne numery), związał się z katedrą dopiero w ostatnich latach. Jacek znalazł przytulisko w Instytucie Geografii, co miało tę dobrą stronę, iż mógł wyjechać na stypendium do Afryki, i co jeszcze ważniejsze – badać społeczność wsi Murzynowo. Przez lata. Systematycznie, mądrze. Pamiętam seminarium folklorystyczne, które prowadziłem na zamku w Książu. Program był napięty, Jacek miał mówić od 8 do 10. Ale mówił tak fascynująco, że słuchaliśmy go do samego obiadu, a później do kolacji, i znów po niej. Byłem tak wzruszony, jak gdybym słuchał relacji Bronisława Malinowskiego z wyprawy do Trobriandów. Jacek umiał widzieć. Inni patrzą, lekceważą to, co dokoła – a dla niego ważne były rysunki dzieci na boisku, napisy w tramwajach – wszystko. Interesowali go ludzie, umiał dostrzec w nich to, co ważne, ciekawe. W Mongolii, w Afryce, na Kurpiach. Cudownie patrzył, czuło się, że dla niego jest ważne to, co mówię. Znałem tylko dwóch takich ludzi umiejących słuchać – Ludwiga Zimmerera i Jacka. Mówiono im wszystko, już nawet nie jak na spowiedzi, ale na torturach. Wszystko. Przecież tak namiętnie słuchali!

Ludzi z Murzynowa traktował jak przyjaciół. Szanował i co ważne – lubił. Oni o tym wiedzieli i starali się serdeczność odwzajemnić. To były kontakty międzyludzkie, a nie etnograficzne wywiady. Książka *Murzynowo. Znaki istnienia i tożsamości kulturalnej mieszkańców wioski nadwiślańskiej XVIII-XX w.* (W-wa, 1991) jest pozycją znakomitą, a *Kultura artystyczna ludności kurpiowskiej* (Wrocław, 1971) najciekawszą, jaką znam, relacją o kulturze ludowej. O sztuce. A sztukę Jacek widział znakomicie, obserwując i fotografując z całą świadomością artystycznej wartości obiektu. Umiał dostrzec urodę glinianego konika, kozy prostyńskiej, monumentalizm wotów woskowych, które odkrył w kurpiowskich peregrynacjach. Jego wrażliwość artystyczna była niezwykła i to nie tylko

w środowisku antropologicznym. To on zwrócił mi uwagę na Jerzego Kalinę, zmusił do przyścia na Dworzec Centralny, gdzie obaj badali reakcję publiczności na zawieszony pod sufitem wielki sześcian. Pogonił mnie na Świętokrzyską, gdzie Kalina stworzył znakomitą rzeźbę, wchodzących pod ulicę i wychodzących ludzi. W galerii przy bramie Uniwersytetu zrobił wystawę fascynujących rzeźb – z zapalek, suflera w jednym z warszawskich teatrów (Kornaś?). Zajmował się kowalstwem, rzeźbą, plastyką obrzędową, wotami, obrazami, wrażliwością estetyczną i preferencjami chłopów, światopoglądem, ich współczesnością i historią. Większość jego artykułów znaleźć można w rocznikach „Kontekstów”. Wiedział, że w tej redakcji ma prawdziwych przyjaciół, że czekamy z niecierpliwością na każdy jego tekst.

Był wierny ludziom, z którymi się przyjaźnił. Wiedział, że ma wpatrzonych w siebie uczniów, budził w nich wrażliwość, poczucie odpowiedzialności. Czcią otaczał pamięć Andrzeja Hemki, który odszedł nie mogąc znieść naporu życia. Wpływał na studentów, rozszerzał pole ich wyobraźni. Ja też wiele mu zawdzięczam, był kimś. Tak jak niegdyś jego profesor Witold Dynowski, którego wykłady trudne były do zanotowania, ale zostawały w pamięci.

Dynowski otwierał perspektywę na wielki świat, inne kultury, to było więcej niż znajomość szczegółu, uwarunkowań tylko jednego środowiska. Podobnie Jacek. Uczył patrzeć na świat, widzieć go i opisywać. Także fotografować. Ale czy ktoś zechce i zdoła pokazać na wystawie jego fantastyczne zdjęcia z Kurpi, Mongolii, Afryki? Byłyby dopełnieniem książek i artykułów.